

Pismo to wychodzi w Sobotę, kosztuje 7 czeskich 6 fenigów na kwartał, porto frei. Dostawać go można na każdej stacyj pocztowej, gdzie należy złożyć na kwartał wyraźnie oznaczoną.

Testament Mikołaja, książęcia opolskiego, świętego w Nissie r. 1497. Tłumaczony z roczników wrocławskich.

W imię Boga Ojca wszechmogącego, Syna i Ducha Świętego Amen.

Ja Mikołaj z Bożej łaski, książę szlązki na Opolu i Głogówku, uczynilem porządek z moim majątkiem i z mojemi dobrami w Wtorek po Ś. Janie Chrzcicielu (27 Czerwca), kiedy się pisało rok 1497 po narodzeniu syna Bożego, w Nissie na wieży, dwie godziny przed południem, widząc już śmierć przed sobą i przewidując, że już nie będzie długo mego żywota na tem świecie, tak sporządylem, jako tu niżej napisano.

Po pierwsze chcę zeznać i prosić, abyście byli świadkami, że dzisiaj, jeżeli Bóg raczy, chcę umrzeć, jako pobożny chrześcianin, w posłuszeństwie świętego chrześciańskiego kościoła i świętej Rzymskiej stolicy; i pragnę szczerem i pobożnem sercem przyjąć prawdziwe ciało Boga i drugie Sakramenta podług obyczaju wiary chrześciańskiej i kościoła świętego. Najprzód polecam biedną moją duszę w ręce Boga wszechmogącego, a grzeczne moje ciało na pogrzeb chrześciański; a jak umrę, proszę, aby ciało moje do Opolu odwiezione i obok mojego kochanego ojca, świętej pamięci Książęcia Mikołaja położone było; a żeby tamże przy moim grobie, Bóg na cześć i chwałę, wednie i wnoy na wieczne czasy, aż do dnia sądneho, psalterz czytano, a żeby się tam świeca woskowa paliła i nigdy aż do skończenia świata niezagasła, za moje i przedników i całego mojego pokolenia grzechy. J proszę Jana milego mojego brata, ostatniego książęcia, a żeby na to pieniędzy i prowizyi nałożył, żeby się tak wiecznie działo, aż do skończenia świata. Wszakże mu dosyć zostawię. Niech mu Bóg wszechmogący tego wszystkiego w dobrem zdrowiu i na długi czas używać pozwoli. Dalej też proszę, by brat mój obesłał całą obec w Opolu i po innych miastach i szlachtę i innych naszych poddanych,

bogaty i ubogich, duchownych i świeckich, dając im prosić, dla miłości Boga i jego matki, jeżeli komu kiedykolwiek co złego uczynilem, albo go czem obraziłem, aby mi to odpuścić raczyli, a jeżeli kogo skrzywdziłem, bądź w pieniądzach, karą, albo lichwą, aby im to wynagrodzono i zapłacono, bez wszelkiej odwłoki. A żeby też onym prawom ich zachowane i każdemu przywileje i nadania jego utrzymane były, tak duchownym jako i świeckim; a czego w prawach swych nie mają, bądź robocizny lub innych ciężarów, aby od tego przez Boga uwolnieni byli. A co kościołom i klasztorom przez przodków naszych niesprawiedliwie uszczętkione było, aby im to zaś zwrócono i wydano, niechaj będzie co tylko chce, i winnica, która była za czasów naszych kościołowi Ś. Bartłomieja w Głogówku wzięta, za czasów kommissarza dóbr, Logowskięgo, i każdy, bądź z naszych poddanych lub innych, którzy się tego słusznie domagać mogą, niech tego bez przeszkody używa a każdemu szkoda, którą w tem ponosił, niechaj wynagrodzona będzie. Także mojemu Franciszkanowi daję i odkazuję 2000 reńskich i 200 węgierskich reńskich, które mi jest dłużna księżna raciborska, moja siostra. Dalej daję mu 221 reńskich węgierskich, które są u Henryka Radoszawickiego, i mają być złożone w dzień Ś. Małgorzaty. Daję mu też i wieś Kalinów, po śmierci Hoffena, która ma mnie ma spadać. Także mój agnuszek, trzy szuby (płaszcze) jedna ze złotej materyi, druga z czerwonego aksamitu, trzecia popielata sobolami futrowana i srebrny wyzlęcany łańcuszek na szyję. To wszystko znajduje się w skrzyni w gospodzie w Nissie. Także szub kamlotowy ostrowidzami futrowany, w którym mnie poimali.

Księdzu Janowi z Krakowa i kościołowi Ś. Jakóba parafialnemu w Nissie, daję 10 węgierskich ryńskich.

Także wszystkie długi, których spis na zamku opolskim w izdebce mojej leży, polecam słudze mojemu Dominikowi połowę, a mojemu Mikołajowi

drugą połowę. Ku temu wszystkie moje konie a co się onego i wszystkich sług moich tyczy, to Pan Fulstain, ksiądz mój, wolę moją miłemu bratu mojemu dokładnie oznajmi.

Także wszelkie moje złote ubiory i aksamitne suknie leżące w farnym kościele w Opolu, chcę, ażeby wszystkie temu kościołowi zostały i wszystkie moje inne, które się na ornaty i pluwiały do służby bożej wyrobić dadzą, aby takowe tamże na moją i przodków moich pamiątkę były; aby Boga wszechmogącego za mnie nabożnie błagali.

Także przeznaczam mojemu miłemu kapelanowi Henrykowi de Fulstain 221 reńskich węgierskich, które mi jest dłużen Mikołaj Zak na Oldycowie; albowiem on się wiernie o duszę moją i zbawienie moje starał, ciesząc mnie w smutku wielkim moim i nieopuszczając mnie w mojej niedoli, ale mi każdego czasu otuchy dodając. Także mój łańcuszek, dwa pierścienie z dużemi safirami i wszystkie moje inne pierścienie i klejnoty, jako też sobolowe, ostrowidzowe i inne moje kożuchy. O tem wszystkim kapelan Henryk mojemu miłemu bratu jako mam wolę obszérnie opowie. J wszystkie moje pożyczki, które są na papierze spisane, wyjąwszy te, które teraz rozdałem, to księżęciu Janowi, miłemu bratu mojemu, oddaję.

Także, co się miłej mojej matki tyczy, którą często obraziłem i jej częśćkę i majątek odebrałem, tak dalece, że ona przeczennie do wielkich długów przyszła, upraszam mojego kochanego brata, aby jej to wszystko powrócone było, aby mogła swe długie zapłacić i za moją duszę cokolwiek dobrego ufundować. Tudzież co się wszystkich siostr naszych u Ś. Klary (niezawodnie w Wrocławiu) i w Raciborzu tyczy, upraszam brata mojego, aby się z nimi miło ochodzić i wszystko dobre oświadczać im raczył.

Bylbym ja rad mojemu bratu obszérniej i gruntowniej o wszystkich moich rzeczach napisał i sprawozdanie uczynił, ale tyle czasu nie miałem; bo się na moje skazanie bardzo śpieszyli. Wszakże o wszystkich wyżej mianowanych rzeczach mojemu miłemu kapelanowi Henrykowi Fulstain wolę moją wyraźnie opowiedziałem i zleciłem; proszę więc mojego miłego brata księżęcia Jana, że o czem on z moim miłym kapelanem Fulstainem względem mnie mówić będzie, bądź co tylko chce, aby temu tak wierzył, jak gdyby ja sam z nim rozmawiałem. Proszę go, aby mu był łaskawy i onego w żadnej sprawie nie opuścił. Przez niniejszą moją ostatnią wolę, czynię i upoważniam za wykonawcę testa-

mentu księżęcia Jana, mojego ukochanego brata, prosząc na miłość Boga i matki jego, aby moją ostatnią wolą spełnił. Dano w Nissie, gdy na przedce z więzienia na stracenie wychodziłem W Wtorek po Ś. Janie 1497. J. L.

Niespełniła się dosłownie wola nieszczęśliwego księżęcia. Niepołożono go obok ojca jego. Matka i brat mieli być tego zdania, żeby hańbą skle pod kościołem na zamku Opolskim okryli, gdyb tam ciało świętego księżęcia pochowali. Był więc w kaplicy Ś. Anny u Minorytów tamże pochowany. Niemożna już przystąpić do jego nadgrobk, albowiem po oddaniu kościoła gminie ewangelickiej zamurowano kaplicę Ś. Anny. Nieśpięwa ni psalterza przy jego grobie, ale tam wieczna głuchałość panuje. Nie pali się tam za niego i przodków jego woskowa świeca.

Widzimy, że już w tedy w kraju naszym winno utrzymywano, a teraz całe są zaniedbane, zaczęła nieszczęsna gorzała górę wzięła. Ksiądz Jan Krakowa był wów czas fararzem w Nissie a tu jeszcze w tedy kazania polskie tam bywały, lu rajcowie miejscy Niemcami byli.

Brama ze strony Czarnowasów, którą ciało Mikołaja przywieziono, była natychmiast zamurowana, aby ten przypadek w niepamięć poszedł, atoli ta sama brama jest pomnikiem jego, albowiem lud nią wskazuje i opowiada: dla czego jest zamurowana.

Nowiny.

z Bytomia dnia 10 Maja. O czémśmy przeszłym numerze Dziennika jako o pogłosce dosili, sprawdziło się zupełnie. Na dniu dzisiejszym pierwszy oddział wojska rossyjskiego kolejową drogą przez Gliwice i Racibórz do Austrii transportowanym będzie. Inspektor banhofu myślowkiego już wczoraj rano pojechał do Wrocław, żeby sprowadzić liczbę wystarczającą dla wymienego transportu. Transport odbywać się będzie pięć dni porząd. O liczbie tego oddziału różnie donoszą, jedni mówią o 50, inni tylko o 15 tysiącach wojska. Pikiet ułanów szwadronu nasze wysłano wczoraj do Rudy i Świętochłowic, gdzie się spustoszenia kolejowej drogi obawiają.

z Berlina. Po rozwiązaniu sejmu największa panuje cisza w Berlinie. Nie są tam Berlińczy bardzo kontenci z postępowania ministerstwa, le jeneral Wrangel posiada bardzo dobre piguły, które każdą chorobę niezadowolnienia ulec

potrafił. A więc Berlińczycy oczekują, jako inne miasta, jako prowincyje sobie postąpią. — Tym czasem we wszystkich krajach, gdzie Niemcy mieszkają, wielkie powstały ruchy. Wszędzie tylko o zjednoczonych Niemcach, o cesarstwie niemieckiem mówią, a jużby tam do tej zażądanej jedności przyszło, gdyby królowie niemieccy nie sprzeciwiali się temu bardzo. Zgadza się, co prawda, 28 książąt niemieckich na konstytucyą frankfurtską, i że król pruski ma być cesarzem; ale ci książęta tak są mali, że wszyscy ani połowy tyle ludzi nie mają, co Prusy same, a cesarz austriacki, królowie bawarski, saksoński, hanowerski i wirtemberski nie chcą słyszeć o cesarzu pruskim. Nie błogosławiać ich za to ludy niemieckie, gdzie tylko można, to robią rewolucyą, żeby monarchę zmusić do poddania się Frankfurtowi. Tak Wirtemberczycy zrobili powstanie, a że i lud i wojsko połączyli się, więc król musiał uciekać, a ostatecznie woli ludu zadość uczynił, ale tylko z musu. Podobnie uczyniono w Saxonii, lud się bił z wojskiem, stawiano barykady w mieście Dreźnie, gdzie to król saski mieszka, a po parę godzinnej zaciętej walce udało się mieszkańcom, wojsko ze starego miasta aż za mosty wypędzić. Bardzo to zmartwiło króla, wymknął z Dreznia i zażądał od króla pruskiego pomocy. Prusacy też rzeczywiście razem po odebraniu tych wiadomości przekroczyli na rozkaz ministerstwa granicę saksońską, a mimo przeszkód przez lud saski stawianych im stanęli w krótko przed Dreznem gdzie się może jeszcze biją. Mówiono, że nie mała liczba wojska pruskiego na ulicach Dreznia zginęła. — Zdaje się niepodobnem, żeby wojsko pruskie królowi saskiemu pomagać miało, który króla pruskiego cesarzem niemieckim uznać nie chce; lecz ministerstwu naszemu chodzi więcej o uratowanie samowładztwa jak o koronę cesarską, a sejmu frankfurtskiego więcej obawia się jak króla saskiego. Żeby nie ta nieszczęsna konstytucyą frankfurtską, która ministrom naszym jest zawołnomyślna, pewnobyśmy pułków pruskich nie byli uwidzieli w Saxonii. Lecz i Niemcy w Prusiech nie są jednej myśli z ministrami i oburzają się bardzo na nich za takowe postępowanie. Oni także żądają zjednoczonych Niemiec, a że ministrowie przy rozwiązaniu sejmu wymówili, że pewno wszyscy dobrze myślący Prusacy za ten krok niby niechętnie uczyniony ich pochwalą, więc teraz we wszystkich miastach zbierają podpisy, które ministrom doposła i powiedzą im, że się bardzo umylili. Tak się już stało w Królewiczu (Königsberg), w Magdeburgu, we

Wrocławiu, w Brzegu i w wielu innych mniejszych miastach. W prowincyach nadreńskich zaś tak sobie postąpili: Burmistrz i radcy miast Kolonii (Köln) i Munasteru (Minster) zapraszają wszystkie miasta i gminy tamtejsze, żeby w dzień pewny nadesłały deputowanych do miast wymienionych, a tu wspólnie obradują adres, który doposła ministrom. — Ministerstwo tymczasem też nie jest nieczynnem. Miasto Wrocław, gdzie w ostatnich dniach zrobiły się uliczne poruszki, ogłoszono w stanie oblężenia, tak że teraz wszystkie zgromadzenia są zakazane, a ani 20 ludzi nie śmia stać razem, inaczej by wojsko razem do nich strzelało. Także wszystką landwerę ściągają, i myślą tym sposobem wszelkie im nieprzyjemne ruchy przytłumić. O ile się im to uda, czas dalszy pokaże.

z Wrocławia. Dzień 7go Maja stał się dla Wrocławia bardzo krwawym. Już o trzeciej godzinie popołudniu wstąpiło wojsko do miasta, bo się obawiano ogólnego powstania. O godzinie szóstej pierwsze usłyszano wystrzaty na ulicy olawskiej, a wkrótce powstały barykady na ulicach olawskiej, świdnickiej, kuferszmidzkiej i na ulicy ś. mikołaja, a wieczornym czasem po całym mieście barykady stwiano. Niektóre barykady wzięło wojsko bez wielkiego oporu, innych zaś, które były większe i lepiej wybudowane, bronił lud z zaciętością i znadzwyczajnem męstwem. Na wojsko nie tylko za barykadami, ale też z domów strzelano a gdzie broni nie było, rzucano z dachów kamieniami i dachówką. Walka trwała aż do północy. Z obydwuch stron jest dużo ranionych i zabitych.

z Frankfurtu. Sejm frankfurtski uchwalił odezwę do wszystkich regencyi, do gmin państw pojedynczych niemieckich i do całego ludu niemieckiego względem przyjęcia konstytucyj frankfurtskiej. Według dalszych uchwał ma 15go Sierpnia bieżącego roku pierwszy sejm niemiecki zwołanym zostać, a jeżeliby Prusy, nie chcąc uznać konstytucyi wymienionej, deputowanych swoich do Frankfurtu nie posłały, wtedy król lub książę tego kraju, który jest między wszystkimi największy, pod imieniem namiestnika państwa głową państwa związkowego będzie. Skoroby zaś Prusy oświadczyły się za konstytucyą frankfurtską, wszelkie prawa cesarza niemieckiego przechodzą na króla pruskiego. Ministerstwo pruskie już teraz otwarcie oświadczyło się przeciw Frankfurtowi, i z jednej strony uprasza ministerstwa wszystkich państw niemieckich o doposłanie deputowanych do Berlina, żeby się

uradzić jako sobie postąpią przeciw Frankfurтови; z drugiej strony nakazuje regencyom i wszystkim władzom krajowym, żeby wszelkie ruchy za Frankfurtem przytłymiły.

z Węgier nie donoszą bardzo ważnego, bo podobno wojska austriackie wymykają się i nie chcą bitwy przyjąć, może oczekują owe tak często już wymienione rossyjskie posiłki. Jle już też nagadano o tych Moskalach, którzy to mają Austryakom iść na pomoc, to ich ma być 50, to 100, to 200 tysięcy; tu gazety piszą, że już wkroczyli do Węgier a jutro zaś odwołują, co przeszłego dnia powiedziały i męczą się, żeby jako wynaleść, dla czego zaś ci Moskale nie wkroczyli. — Z południowych Węgier dochodzą nowiny, że Madziarzy miasta Semlin i Arad wzięli.

Rozmaitości.

Dokonczenie rozmowy Dybicza z żołnierzem polskim.

D. — A kiedy ja wyjdę do was z dwa kroć sto tysięcy, jakże na ten czas będzie?

Ż. — Mniejsza o to! Naszą szablą was policzymy, bo wasi żołnierze są tchórze! Biją się, sami niewiedzą o co, a my zaś za wolność i drogą Ojczyznę naszą!

D. — Mówisz że tchórze, a przecież cię złapali?

Ż. — Wielka sztuka! Śpiącego mnie napadli i jeszcze czterech twoich łajdaków kozaków wprzód mi broń odebrało!

D. — Cóż ty robiłeś tu na granicy?

Ż. — Chciałem którego z twoich szpiegów spłować!

D. — Jest tu więcej gdzie takich śmiałków?

Ż. — Daj znać do boju, a dowiesz się natychmiast!

D. — Jak to, wy tego szukacie?

Ż. — Przynajmniej mi się tak zdaje!

D. — Więc na nas uderzycie?

Ż. — Dowiesz się od mego wodza!

D. — No, jesteś wolny! Idź a powiedz twemu wodzowi, żeś z Dybiczem rozmawiał, że w krótko zobaczymy się z sobą!

Ż. — On was zapewne wprzód odwiedzi, zaręczam! Ale mi każ przytem mój oręż oddać.

D. — Tego już nie dostaniesz, tylko cię każę do granicy odprowadzić.

Ż. — Alboż wy wiecie, gdzie nasze polskie granice, wy rabusie? Aż pod rzekę Dźwinę! Tam byłem, i tam będę!!!! Bądź zdrów, aż się spotkamy!

Legenda Szląska. Balcer, śpiewak ociemniały (niewidomy), leżał samotnie w cichej celi klasztoru krzyżaków u Ś. Macieja w Wrocławiu. Już to od kilku lat niewidział światła słonecznego, ani niezdolał oczyma swojemi rozeznąć dnia od nocy. Słaby i smutkiem znudzony, znosił cierpliwie ciężar swej niedoli, gdyż od pościeli jego i sen posilający unikał, a duszy jego nadzieja lepszego bytu zabłysnąć niechciała. Jednego razu kiedy mu sen powieki zamknął i siły jego zwałnione zmocnił, rozjaśniło się w duszy jego. Zdało mu się bowiem, jakoby klęcząc na pagórku, na niego promienie Maryi spadały, jakoby go Anioł pokrzepiał i on w tem od Najświętszej Panny wzrok utracony pozyskał.

Ocknąwszy, opowiada na migi i słowami, jakie miał w śnie szczęśliwe widzenie, prosi oraz, aby go tam przed obraz święty zaprowadzono. Niemógł go żaden wstrzymać od żądania jego. Przyjaciele czyniąc zadosyć woli jego, zaprowadzili go z trudnością na pagórek, on zaś prosił ich, będąc już u celu pragnienia swego, aby się na stronę oddalili. Balcer obiał dąb rękami, na którym była figura Boga rodzi z drzewa wyrobiona. Modląc się gorąco, zasnął a w tem mu się śniło: że do niego Anioł przystąpił, dodawający mu siły, Marya zaś przytuliła głowę jego do swych macierzyńskich piersi, a otworzywszy mu oczy jego, w promieniu jasnym nad obłoki się uniosła.

Ach Boże mój! adyć ja widzę, krzyknął radośnie, ocuciwszy się, widząc obraz swojej lekarki. Róni łyzy radośne, upada znów na twarz swoją i czyni dzięki za odebraną łaskę.

Nagle rozeszła się wieść przez przyjaciół jego, jako świadków naocznych, a jeszcze tej samej godziny znalazła się na to miejsce gromada pobożnych ludzi z pobliskiej wioski, wielbiąca Boga i odprowadzającą uzdrowionego śpiewaka do miasta. Rozeszła się ta nowina w dalekie strony a lud gromadził się zewsząd, oglądać cudowny obraz i przed nim się polecać w opiekę królowej nieba i ziemi. Wielu dawało hojne ofiary, i stanęła w krótko kaplica na pagórku, święty nazwanym.*)

*) Alojza Pruskowska, pobożna ksieni u Ś. Klary w Wrocławiu, dała własnym kosztem r. 1725 na temże miejscu kaplicę wystawić. Kupiec i księgarz Pan Jan Bogniński Rorn w Wrocławiu, jako pan dziedziczny Oswiec wystawił własnym kosztem wspaniałą nową kaplicę, która była 30 Września r. 1824 uroczyste poświęconą, funduszu zaś tejże kaplicy 1400 talarów wynoszącego, użył na wystawienie nowego szpitala dla ubogich u spo- du tejże świętej góry.